

16 listopada Matki Boskiej Ostrobramskiej

Królowa Polski i Księżna Litwy, symbol naszej walki o niepodległość, Matka Miłosierdzia. Kopia tego obrazu znajdowała się przed wojną w każdym zaścianku, dworze i domu wileńszczyzny. Zesłańcy na Syberię i repatrianci zabierali ją ze sobą jako jedyną nadzieję.

Obraz Matki Bożej Ostrobramskiej znajduje się w Wilnie, w kaplicy nad - jedyną zachowaną do dziś z murów miejskich - bramą. Przez otwarte okno widać go z ulicy. Dlatego niektórzy przechodnie zdejmują czapki, na moment zastygają w geście modlitwy. Inni wchodzą na górę po kilkudziesięciu schodach, omijając niekiedy staruszkę, która - dawnym zwyczajem - wspina się na kłęczkach i na każdym stopniu odmawia „Zdrowaśkę”.

Do Matki biegnie się z każdym problemem, z każdą radością. Szept modlitwy płynie w języku polskim, litewskim, białoruskim, ukraińskim, rosyjskim. „W Ostrej Bramie spotykamy kolegów z dawnych lat, pierwsze miłości - mówi Lilia Alicka, mieszkająca od dzieciństwa na Litwie Polka, nauczycielka języka polskiego z Niemenczyna koło Wilna, - Gdy byłam nastolatką, to tu panienki i kawalerowie naznaczali sobie randki. Z moim mężem też się tu spotykałam. Do Ostrej Bramy zabieramy na wycieczki dzieci z polskiej szkoły, opowiadamy im o znaczeniu tego miejsca. Wzruszamy się, gdy pielgrzymki z Polski śpiewają tu pieśni - poświadcza jej siostra, Henryka. - Jesteśmy dumni, że Ostra Brama nas gromadzi. A 16 listopada, w święto Matki Bożej Ostrobramskiej, cieszymy się, że przyjeżdża tu tak wielu Polaków, że nie mogą się zmieścić na ulicy przed bramą”.

Najpewniejsze Źródło Łask

Obraz Matki Bożej Ostrobramskiej, nieznanego autora, powstał ok. 1620 r. Być może wkrótce potem został umieszczony nad prowadzącą do Miednik bramą zwaną Ostrym Końcem. Miał ochraniać miasto przed nieszczęściami - podobnie jak obrazy wieszane nad innymi bramami murów obronnych.

Pierwsze świadectwa cudów za przyczyną Maryi Matki Miłosiernej znajdziemy w książce o. Hilariona pt. „Relacya o cudownym obrazie Najświętszej Maryi Panny w Wilnie Ostro-Bramskiej”, wydanej w Wilnie w 1761 r. Zostały one opowiedziane pod przysięgą karmelitom, którzy do czasów kasaty zakonu przez władze carskie w 1844 r. opiekowali się kościołem św. Teresy i przylegającą do niego Ostrą Bramą. W książeczce znajdują się opisy szesnastu uzdrowień, kilku ratunków w wypadkach oraz pomocy w walce ze Szwedami - w tym potyczki w 1702 r. pod Ostrą Bramą, w której nie zginął żaden z Polaków, a polegli wszyscy najeźdźcy. Do rozstawienia cudownego obrazu przyczyniło się wydarzenie z czasów insurekcji kościuszkowskiej, którą opisano w IX księdze „Pana Tadeusza”: kiedy Kozacy pod wodzą moskiewskiego gen.



Dejowa wchodzili przez Ostrą Bramę do Wilna, jeden z mieszczan, Czarnobacki, wycelował armatę nabita kartaczami w szturmujących bramę i jednym pociskiem „zabił Dejowa i zniósł cały pułk kozacki”.

Patronka od pożarów

Specjalne nabożeństwo do Maryi w Ostrej Bramie zaczęto odprawiać 18 maja 1707 r. - w pierwszą rocznicę pożaru Wilna, po którym wielu mieszkańców miasta było przekonanych, że ocalili właśnie za Jej przyczyną. W XVIII w. sam obraz i kaplica, w której zawieszono go w 1672 r., uratowały się kilka razy z ognia, mimo że kamienice obok spłonęły. Powszechnie wierzono, że obecność obrazu zapobiega katastrofom, a szczególnie pożarom. W 1935 r. zaczęto obchodzić święto Opieki NMP, które stało się później świętem Matki Bożej Ostrobramskiej. Z tamtych czasów zachowała się specjalnie napisana pieśń, wtedy przyjął się zwyczaj odmawiania przed nią Litanii Loretańskiej.

**Matko Boska Ostrobramska w podwójnej koronie!
Matko Boska Ostrobramska z Orłem i Pogonią!
Matko Boska Ostrobramska w warownej kaplicy!
Matko Boska Ostrobramska z wileńskiej ulicy!
Matko Boska – śliczna Panno w pozłocistej szacie!
Matko Boska – moja Matko z dziecięcych zdrowasiek!
Matko nasza z codziennego szkolnego pacierza!
Matko Wilnian – ta z hejnału w katedralnej wieży!
Matko z wierszy Adamowych, z filareckiej pieśni!
Matko tych, co przy Twej Bramie ginęli we Wrześniu!
Matko nasza partyzancka z ryngrafów szlacheckich!
Matko ofiar zawleczonych do łagrów sowieckich!
Matko armii spod Tobruku i tej spod Lenino,
Tych, co szli przez Ziemię świętą na Monte Cassino!
Matko Boska Ostrobramska z księżycowym sierpem!
Matko Boska miłosierna dla tych, którzy cierpią!
Matko w niebie królująca, ku której – stęsknione –
Kroczą marszem już ostatnim, ostatnie plutony,
Wyznacz trasę, trudną trasę, ale dobrze znaną:
Daj nam dojść do Twego nieba poprzez Ostrą Bramę!**

(B. Rudnicki „Litania Ostrobramska”)

Łzy niewoli

„Ostra Brama to symbol polskości - podkreśla Lilia Alicka. - Tu był Adam Mickiewicz, tuż obok więziono go w celi nazwanej później celą Konrada. To miejsce odwiedzał Juliusz Słowacki, Śniadecki, Jan Czeczot”.

c.d. na str. 2

Po rozbiorach, chociaż władze carskie nakazały burzyć wszystkie mury obronne, Ostrą Bramę udało się oszczędzić. Polacy szukali tu ukojenia podczas zaborów, prosili o niepodległość. O Niej pisał Adam Mickiewicz w Inwokacji „Pana Tadeusza”. Przed wyjazdem na zesłanie, rankiem 6 listopada 1824 r., wraz z przyjaciółmi, wziął udział w Mszy św. sprawowanej przed cudownym obrazem Maryi. W 1828 r., wraz z nową, klasycystyczną szatą kaplica otrzymała trzy herby na balustradach: Maryi na oknie środkowym, Polski na oknie prawym i Litwy na oknie lewym. Dwa ostatnie dziś już nie istnieją. Władze carskie starały się osłabić kult Matki Bożej, przez oddanie w 1844 r. kościoła św. Teresy i kaplicy diecezjalnemu duchowieństwu, a zabudowań klasztornych - prawosławnym. Kult nie tylko nie osłabł, ale jeszcze się umocnił. W latach 50. i 60., gdy gospodarzem był tu ks. Kazimierz Zalewski, powstawały nowe pieśni o Matce Bożej, do których muzykę tworzył m.in. Stanisław Moniuszko. „Nabożeństwo odbywające się przed obrazem Bogarodzicy Ostrobramskiej zdumiewa wspaniałością (...). Na ulicy tłumy, ze wszystkich warstw społeczeństwa złożone, klęczą z odkrytymi głowami na bruku i modlą się z rzewnością prawdziwie wierzących chrześcijan - pisał w „Dzienniku z podróży” (1857 r.) kalwiński lekarz, Teodor Tripplin.

O rosnącym kulcie świadczą coraz liczniej pojawiające się wota (tylko w latach 1844-1856 przybyło ich aż 653). Przed wybuchem powstania styczniowego, szpiedzy carscy informowali, że coraz śmielej śpiewa się tu religijne pieśni polskie, a także patriotyczne. W 1863 r. Ostra Brama była głównym miejscem zebrań powstańców. Gubernator wileński, Michał Murawiew, zwany Wieszatkiem, doprowadził do zmiany polskiego napisu nad bramą „Matko Miłosierdzia. Pod Twoją obronę uciekamy się...”, na łaćniński. Chciał przekazać kaplicę prawosławnym, ale ostatecznie władze carskie nie zdecydowały się na to. Obraz doczekał w Ostrej Bramie niepodległej Polski.

Orędowniczka wolności

Koronacja obrazu odbyła się 2 lipca 1927 r. Uczestniczyli w niej: prezydent Ignacy Mościcki i marszałek Józef Piłsudski. Ten ostatni zostawił Maryi wotum z napisem: „Matko, dziękuję Ci za Wilno”, które do dziś - wśród 14 tys. innych - znajduje się w kaplicy, na filarze naprzeciw wizerunku. To raczej nie przypadek, że w mieście, w którym tak czczono Matkę Miłosierną, s. Faustynie ukazywał się Jezus Miłosierny. Tu powstał najstarszy, malowany przez Eugeniusza Kazimirowskiego, obraz Miłosierdzia Bożego, który dzięki staraniom ks. Sopoćki został po raz pierwszy publicznie wystawiony w Ostrej Bramie 22 kwietnia 1935 r.

Maryja w cudownym wizerunku nie przestawała pomagać także podczas II wojny światowej. „Gdy w 1941 r. Rosjanie rozstrzelali lub zsyłali na Sybir członków AK, mój mąż Walerian (z nowogródzkiego AK) ukrywał się na wsi, u Białorusinów - opowiada Barbara Zegzdryn, mieszkająca obecnie w Nowej Rudzie - Gdy gospodyni dowiedziała się, że NKWD po niego idzie, zamknęła go w kuchennej piwnicy, którą przykryła jakimiś sprzętami. Funkcjonariusze przeszukiwali dom przez dwie godziny, a mąż siedział tam jak trusia, modląc się do Matki Bożej. Uczynił wtedy ślub, że jeśli ocaleje, pojedzie do Ostrej Bramy. Nie znaleźli go. Ponieważ musiał uciekać do Polski, a później nie mógł znaleźć nikogo, kto wysłałby mu zaproszenie do ZSRR, nie mógł wypełnić obietnicy. Dopiero 50 lat później stanęłam w Ostrej Bramie u jego boku z dziękczynieniem za ocalenie życia”.

Przewodniczka życia

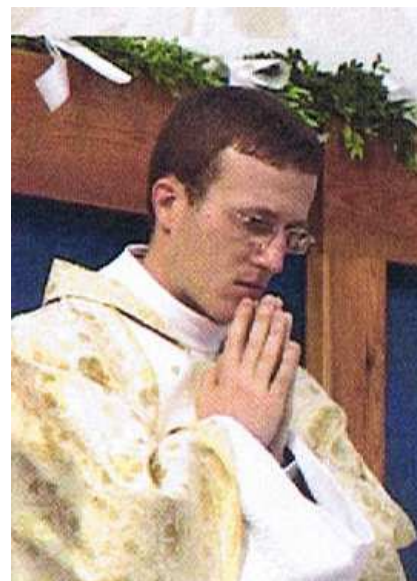
Pochodząca z Kresów Krystyna Niedźwiecka, emerytowany pracownik naukowy Instytutu Ochrony Środowiska we Wrocławiu, wspomina, że obraz Maryi Ostrobramskiej był najcenniejszą relikwią w ich domu. „Matka Boża była w naszej rodzinie najważniejszą Przewodniczką do tego stopnia, że jedyną rzeczą którą moja mama przywiozła ze Wschodu, był obraz Maryi Ostrobramskiej - mówi. - Towarzyszył jej w zawierusze I wojny światowej, a gdy podczas II wojny uciekała do Polski, zabrała tylko ten obraz. Szła ze mną na rękach, bosa, obdarta, ale obrazek ze sobą niosła. W naszej rodzinie o biżuterię się tak nie dbało jak o obraz Matki Bożej, a Maryja Ostrobramska była dla Kresowianek tym, kim Jasnogórska dla osób z Polski środkowej i zachodniej”. Ludzie wywozili ze sobą obrazy Matki Bożej Ostrobramskiej do różnych miejscowości i państw. Powstawały nowe sanktuaria. Obecnie w Polsce, w Białymstoku czy Skarżysku Kamiennej, istnieją sanktuaria Matki Bożej Miłosierdzia z Ostrej Bramy, której wizerunki ukoronowano koronami papieskimi. Kościoły i kaplice z Jej wizerunkiem znajdziemy w Watykanie, Londynie, Paryżu, w Stanach Zjednoczonych, w Burundi w Afryce i wielu innych miejscach. Maryja Ostrobramska jest też patronką diecezji grodzieńskiej i białostockiej.

ABYŚMY BYLI JEDNO

Od sierpnia jest w naszej rodzinie parafialnej nowy kapłan – ks. Łukasz Dębski. Przyszedł dwa miesiące po święceniach kapłańskich. U nas więc stawia pierwsze kroki na drodze swego powołania. Przyjmując od niego dar pełnej młodzieńczego zapału posługi duszpasterskiej, odwdzięczamy się modlitwą i życzliwością. Jak w rodzinie wzajemnie pomagamy sobie kroczyć Chrystusowymi śladami.

To zadanie łatwiej wypełnić, gdy lepiej się znamy. Dlatego redakcja poprosiła ks. Łukasza o rozmowę, kontynuując kilkuletnią tradycję poszerzania cyklu „Abyśmy byli jedno” zawsze wtedy, gdy w rodzinie parafialnej rozpoczyna pracę nowy kapłan.

Rozmowa z ks. Łukaszem



Zanim ks. Łukasz został kapłanem...

Urodziłem się 10 sierpnia 1984 r. Jestem najstarszy z rodzeństwa (mam dwóch braci – obaj już studiują). Pochodzę z małej miejscowości niedaleko Chrzanowa. Nazywa się Płazy. Tam nadal mieszkają moi Rodzice i Babcia. W rodzinnej wsi chodziłem do szkoły podstawowej. Na szczęście jestem z tego rocznika, który uniknął edukacji gimnazjalnej.

Dziecięce lata upłynęły szczęśliwie. Nie byłem jednak najgrzeczniejszym z chłopców na świecie. Przekora odpowiadała różne psoty. Byłem aktywny tam, gdzie nie było to wskazane, a bierny tam, gdzie należało wziąć się do dzieła. Terenem moich „popisów” był głównie dom rodzinny; w szkole dałem się poznać jako ułożony, dobry uczeń.

Młodszy bracia nie dali mi poznać smaku starszeństwa. Byli i są bardzo samodzielni i zaradni. Za nos nie pozwolili się wodzić. Ba, nawet ministrem zostałem później niż mój młodszy brat. Właściwie to ja poszedłem w jego ślady. Czasem zdarzyło się rozstrzygać spory przy użyciu „argumentu siły”, ale nie wykraczaliśmy poza normę właściwą młodzieńczego „czubienia się”.

Najważniejsza jednak w domu rodzinnym była atmosfera religijna. Zawsze blisko Boga i Kościoła. Rodzice i Babcia dbali bardzo o klimat modlitwy, o to, by Dzień Pański – niedziela – była rzeczywiście świętem. Nic więc dziwnego, że – gdy już zdecydowałem się na służbę przy ołtarzu jako ministrant (choć zrobiłem to stosunkowo późno) – to zaangażowałem się już bez reszty. Byłem przewodniczącym ministrantów. Pomagałem księdzu. Słowem, jestem takim dzieckiem ministrancko-ozowym.

Ukończenie szkoły podstawowej oznaczało „wyfrunięcie” z rodzinnego gniazda w szerszy świat. Wybrałem liceum w Libiążu, klasę z poszerzonym językiem angielskim. Libiąż był wprawdzie wyraźnie dalej niż Chrzanów, ale tam miałem kolegów z kolonii i innych imprez organizowanych przez tamtejszą kopalnię (w tej kopalni pracowała moja Mama).

Naukę w szkole traktowałem poważnie. Gdy coś mnie interesowało, uczyłem się z pasją. Już w trzeciej klasie zacząłem się przygotowywać do egzaminów wstępnych na studia. Korzystałem z kursów przygotowawczych. Właściwie miałem otwartą drogę na studia humanistyczne. Byłem dobrze przygotowany. Myślałem też o prawie.

Pan wypowiedział Tve imię i barka pozostała na brzegu?

Myśl o kapłaństwie pojawiała się w okresie nauki liceum, ale początkowo gdzieś ginęła wśród innych projektów. Cały czas był rozdźwięk między tym, do czego skłaniałem się, będąc w środowisku szkolnym, a tym, co gdzieś drażyło podczas rekolekcji czy posłudze w parafii. Przyszły wreszcie wakacje po trzeciej klasie. I wtedy myśl ta już była na tyle mocna, że zwierzyłem się z tego zamiaru mojemu o rok starszemu koledze, który właśnie był po maturze. I cóż usłyszałem? On już złożył dokumenty w Seminarium Duchownym (dzisiaj jest księdzem). To umocniło mnie w przekonaniu, że jest to droga dla mnie również. Nie zwierzyłem się jednak nikomu w rodzinie. Rok później, po bardzo dobrze zdanej maturze, uczyniłem to samo, co mój serdeczny kolega. W ten sposób w mojej rodzinnej parafii po 34 latach przerwy, kiedy to księdzem został Marek Głównia, ujawniły się dwa powołania kapłańskie, a tamto sprzed 34 lat nastąpiło po stuletniej posusze.

A po kolejnych sześciu latach przyszedł dzień święceń. Jaki moment tej uroczystości najmocniej zapisał się w sercu i pomaga umacniać powołanie?

Zatrzymajmy się na tych sześciu latach, bo one były bardzo ważne, a zarazem bardzo trudne. To był czas zmagania się z samym sobą, z różnymi słabościami i wadami. Z natury jestem nieco gadatliwy, a w seminarium, gdy przychodziła pora silentium sacrum, trzeba było rzeczywiście zachować ciszę, milczenie, powściągnąć chęć rozmowy. Konieczna była systematyczność, niczego nie dało się odłożyć na później, bo czekały już inne obowiązki. Na nadrobienie zmarnowanego czasu nie było szans. Do tego należy dodać walkę z niepunktualnością, lenistwem i chaotycznością. Wspaniała szkoła charakteru, bardzo potrzebna, by w sposób dojrzały przyjąć święcenia kapłańskie. W ceremonii święceń bardzo przeżywałem leżenie krzyżem – ten znak uniżenia się i gotowości oddania się całkowicie na służbę Chrystusowi oraz tekst przyrzeczenia; czułem wagę tych słów i odpowiedzialność, jaką na siebie przyjmuję. Miałem świadomość, co przyrzekam Panu Bogu i Kościołowi. O ogromie odpowiedzialności kapłana zawsze przypominała mi Mama, wspierając mnie w zmaganiu z własnymi słabościami w okresie przygotowania do tej wielkiej chwili i wszystkiego, co ona rozpoczyna.

Pierwsze kroki w kapłaństwie – co raduje serce, a co napawa obawą?

Koledzy czasem dziwili się, czemu po mnie jakoś nie widać radości, czemu jestem taki zamyślony podczas sprawowania sakramentów. Mnie jednak przed oczami stoi ogrom odpowiedzialności, władzy, jaką mi powierzył Bóg, uprawniając mnie do ich sprawowania. To z jednej strony napawało mnie wielkim podziwem, zdumieniem i radością, a z drugiej strony – można powiedzieć – przerażało. Kapłan przy ołtarzu – to przecież alter Christus (tak jak Chrystus), albo in persona Christi (w osobie Chrystusa). To dla mnie ogromna tajemnica. Staram się tak przeżywać każdy sakrament, z zaangażowaniem, świadomością odpowiedzialności i szacunkiem do urzędu. Mam nadzieję, że to się nie zmieni z upływem lat i nie poddam się rutynie. Być może ta moja wewnętrzna postawa czasami przyćmiewa zewnętrzną radość, ale wewnętrzna naprawdę jest.

A mówiąc o pierwszych krokach nie sposób pominąć praktyki diakańskiej. Odbywałem ją na parafii w Zawoi. Nie była ona dla mnie łatwa. Stanowiła kolejne wyzwanie, które Pan Bóg przede mną postawił. Mocne wyzwanie, ale niewątpliwie potrzebne. W tym zmaganiu umacniało się wewnętrzne przekonanie, że jestem na właściwej drodze swego życia. W ogóle ostatni rok przed święceniami był naprawdę trudny – oprócz praktyki trzeba było

przygotować i obronić pracę magisterską, pracować w szkole. Z perspektywy czasu oceniam go jednak dobrze. W pracy duszpasterskiej udało mi się osiągnąć punktualność i przyzwoity poziom realizacji obowiązków. Jakoś znalazł się czas na przygotowanie przedstawięń. Było więc zupełnie dobrze – dzięki Bożej pomocy, wielkiej życzliwości ludzi i niezawodnemu zawsze wsparciu rodziny.

Pierwsza parafia jak pierwsza miłość? Jak po kilku miesiącach Ksiądz ostrzega tę naszą parafialną rodzinę?

Owsem, to prawda – pierwsza parafia – to pierwsza miłość. Dany był mi ten komfort, że posługę rozpocząłem na zastępstwie już w sierpniu, czyli w okresie, gdy jeszcze nie ma tak wielu obowiązków. Zyskałem więc czas na spokojne „oswajanie się”, poznawanie środowiska, rytmu życia parafii. Pierwsze odczucie to zaskoczenie. Krakowskie parafie wyobrażałem sobie jako mało zintegrowane wspólnoty. Niewielu ludzi, którzy bywają w kościele, anonimowych wobec siebie. Tymczasem tu na Osiedlu rzeczywistość jest zupełnie inna. Wielu ludzi angażuje się w życie parafii, wspaniale uczestniczy i przeżywa liturgię, daje dowody serdecznej życzliwości i gotowości do pomocy.

Bardzo znaczące było dla mnie spotkanie z Księdzem Proboszczem. Jego otwartość i emanująca ze sposobu bycia radość uspokoiła mnie wewnętrznie. Czuję, że to będzie naprawdę moja parafia, że się w niej jako kapłan odnajdę. I tak jest. Pomaga mi też dobra współpraca z ks. Bogusławem. Wypada mi powtórzyć żartobliwe pytanie ks. Proboszcza: za jakie zasługi tutaj przyszło mi pracować...?

W tym krótkim czasie przeżyłem jeszcze innego rodzaju szok. Jako katecheta. W trakcie praktyki diakańskiej uczyłem cały rok w gimnazjum w Zawoi, na miesięcznej praktyce w gimnazjum w Czyżkach. Było to zdecydowanie trudne doświadczenie. Tutaj w gimnazjum w Szkole Mistrzostwa Sportowego, która jest dobrą szkołą, zaskoczyła mnie przyjazna atmosfera i ogólna życzliwość. To dodaje sił i chęci do pracy. Idę do szkoły z wewnętrznym spokojem, nie przeżywając obaw, co też młodzi ludzie tym razem wymyślą. Czuję się w szkole bardzo dobrze.

To, czego brak, to wolny czas. Obowiązki katechety, praca duszpasterska wypełniają właściwie dobę bez reszty. Brakuje go na przeczytanie czegoś, odwiedzenie kolegów, a nawet na wypoczynek. Ale powoli organizacyjne usprawnienia przyniosą efekty.

A gdyby jednak odrobinę tego wolnego czasu udało się wygospodarować, to czym najchętniej Ksiądz by się zajmował?

W zimie przeznaczyłbym go niewątpliwie na uprawianie sportu. Jeździę i na desce, i na nartach. To pamiątka po pobycie w Zawoi. Bardzo to lubię. Gdy tylko było to możliwe, to wieczorami startowałem już spod domu. Chciałbym w tym roku młodzież i dzieci, o ile schola się zdecyduje, wziąć na takie zimowisko. W lecie natomiast pasjonuje mnie jazda konna. Przez ostatnie trzy lata pomagałem przyjaciółom w pobliżu mojej rodzinnej miejscowości uruchomić stadninę koni. Niestety deficyt czasu uniemożliwił mi zrobienie kursu instruktora jazdy konnej. Ogromnie też lubię turystykę górską. Babia Góra – to mój ulubiony cel wypraw. Już w czasie pobytu w naszej parafii byłem trzykrotnie na Babiej. Chętnie też pograłbym, w piłkę. Lubię po prostu aktywny wypoczynek.

Wspomniał Ksiądz o górach, o koniach. To nasuwa myśl o pięknie. Ono też prowadzi do Stwórcy. Gdzie najmocniej ono urzeka i przemawia do serca?

To wielka prawda. Piękno jest jednym z atrybutów Boga, o czym się zbyt często zapomina. Uczyłem tego młodzież gimnazjalną, pracując jako katecheta. Ja to piękno znajduję w przyrodzie. Podczas górskich wędrówek tyle jest możliwości obcowania z pięknem. Dostrzegać je można i trzeba w drugim człowieku. Wreszcie jest ono obecne w czymś dla mnie szczególnie ważnym – w liturgii. Piękno gestu liturgicznego, piękno wypowiedzianego z szacunkiem słowa, piękno oprawy liturgicznej. To jest miejsce spotkania z tym atrybutem Boga, jakim jest piękno. Dlatego tak niezwykle ważne jest, aby sprawować liturgię z wielką starannością, pokorą i niegasnącym dla niej zachwytem. Tę dbałość wyniosłem z Seminarium. Tam przygotowawanie do sprawowania świętych obrzędów było niezwykle staranne, począwszy od właściwego przygotowania alby w zakrystii, stosownego ułożenia stuły aż po wszystkie inne szczegóły. A ja pełniłem obowiązki kaplicznego.

I wreszcie czas, by odpowiedzieć na ważne, a nie zadane pytanie....

To pytanie, które ja sobie zadaję brzmi tak: jak pogodzić zaangażowanie duszpasterskie z własnym rozwojem duchowym?

To dla księdza, szczególnie u początków jego kapłańskiej drogi, jest niezwykle ważne, a zarazem trudne. Z jednej strony trzeba się poświęcić na tyle pracy duszpasterskiej, żeby nie zaniedbać



wiernych, a z drugiej jednak strony mieć czas na własny rozwój, co z kolei pozwala dzielić się zdobytym duchowym skarbem. Aby znaleźć harmonię między tymi dwoma wielkimi zadaniami, potrzebna jest przede wszystkim żarliwa, indywidualna modlitwa. Bez względu na to, jak jest to trudne przy ogromie obowiązków, ksiądz absolutnie nie może zaniedbać troski o własną duszę. On nie może być tylko dobrym spowiednikiem, ale też musi być systematycznie korzystającym z sakramentu pojednania penitentem. Nie tylko sprawować Mszę św., ale również w niej uczestniczyć, nie tylko prowadzić adorację, ale adorować, nie tylko przewodniczyć modlitwie różańcowej, ale Różaniec odmawiać. Słowem, ksiądz, jak każdy wierny, jest katolikiem i powinien spełniać wszystkie te obowiązki, które z racji bycia uczniem Chrystusa na siebie człowiek przyjmuje. Ksiądz musi mieć świadomość tego wszystkiego, świadomość, że na nim ciąży może jeszcze większy niż na innych, obowiązek dbałości o rozwój duchowy. To przecież jest ten fundament, to źródło, z którego czerpie, posługując jako kapłan. To wielkie zadanie, aby kapłan nie rozminął się z Panem Bogiem.

Piękną inicjatywą realizowaną w naszej parafii jest Odprawiana w każdy pierwszy czwartek miesiąca Msza św. w intencji kapłanów. Dobrze, że ktoś ma świadomość potrzeby modlitwy za księdza. Ona jest niezwykle potrzebna. Ksiądz przecież jest, jak każdy, tylko człowiekiem, czyhają na niego różnego rodzaju pokusy, trudności, wątpliwości. Musi walczyć z własnymi słabościami. Modlitwa wstawiennicza w tym wszystkim jest wspaniałym darem, wielką pomocą. A wśród nich Msza św. jest najdoskonalsza.

Bóg zapłać, zapewniamy o stałej modlitwie.

Rozmawiała Barbara Niemiec

INTENCJE MSZY ŚW. 15.11.2009 - 21.11.2009

NIEDZIELA 15.11.2009.

- 7.00 Gregorianka zbiorowa za zmarłych
- 8.00 + Jerzy Gorgol Helena Kazimierz Pyla
- 9.30 + Zbigniew Boczar
- 11.00 + Barbara Klemens
- 12.00 1) O zdrowie i błog. dla Artura w 1 rocz. urodzin
- 2) O zdrowie i błog. Boże dla Mateuszka Kajura w 1 rocz. urodzin
- 13.00 + Stefan Głodek
- 18.00 + Adam Gwóźdź

PONIEDZIAŁEK 16.11.2009.

- 7.00 Gregorianka zbiorowa za zmarłych
- 8.00 + Wojciech, Karolina, Kazimierz, Fryderyk, Marian, Anna, Bronisława
- 18.00 1) + Stanisław Kubicz rocznica śmierci
- 2) + Barbara Dominik Okręglicy

WTOREK 17.11.2009.

- 7.00 Gregorianka zbiorowa za zmarłych
- 8.00 + Brat pijar Władysław i jego Rodzice
- 18.00 + Albina Puc 11 r. śmierci

ŚRODA 18.11.2008.

- 7.00 Gregorianka zbiorowa za zmarłych
- 8.00 + Aleksander Jelonek 28 r. śmierci
- 18.00 NOWENNA DO MATKI BOŻEJ NIEUSTAJĄCEJ POMOCY

CZWARTEK 19.11.2009.

- 7.00 Gregorianka zbiorowa za zmarłych
- 8.00 + Kazimierz Chojnacki 17 r. śmierci
- 18.00 + Anna Jasionowska 8 r. śmierci

PIĄTEK 20.11.2009.

- 7.00 Gregorianka zbiorowa za zmarłych
- 8.00 + Zofia Edward Maliczy
- 15.00 GODZINA MIŁOSIĘDZIA
- 18.00 + Jadwiga Emil Górecky

SOBOTA 21.11.2009.

- 7.00 Gregorianka zbiorowa za zmarłych
- 8:00 + Mieczysław Maj 10 r. śmierci
- 18.00 + Adam, Krystyna

I Rok Wielkiej Nowenny Fatimskiej

**Niech zatryumfuje Niepokalane
Serce Najświętszej Maryi Panny!
Zdrowaś Maryjo ...
Matko Boża Fatimska,
módl się za nami.**

W naszej Parafii, codziennie od dnia 2 listopada, przez 30 dni odprawiana jest Msza św. gregoriańska zbiorowa za Zmarłych.

Redaguje Zespół Parafii Miłosierdzia Bożego, Kraków, ul. ks. Bpa. W. Bandurskiego 12,
Kancelaria Parafialna (kontakt w godzinach urzędowania Kancelarii).

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów oraz zmiany tytułów.